

PRZEWODNIK HANDLOWO-GEOGRAFICZNY

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego.

A Supplement to the UNIVERSAL POLISH REVIEW.

A Geographical Trade-Guide

The Official Paper of the Polish Commercial-Geographical Association.

For all informations concerning Polish trade and industry apply to the editor „UNIVERSAL POLISH REVIEW“ (Przegląd Wszechpolski) Lemberg Austria.

Emigracya do Kanady.

Przed kilku miesiącami wystąpił w niektórych gazetach ruskich Dr. J. Olesków, profesor seminarjum nauczycielskiego we Lwowie z projektem skierowania prądu emigracyjnego włościan naszych zamiast do Brazylii południowej do Kanady — gdyż zdaniem jego — Kanada przedstawia lepsze i dogodniejsze warunki do kolonizacyi, aniżeli Brazylija południowa. Na podstawie jakich badań doszedł p. Dr. Olesków do powyższego wniosku nie jest nam wiadomem — wiemy tylko tyle, że p. Dr. Oleskow nie doszedł do tegoż własną obserwacyą, gdyż do owego czasu nigdy nie był ani w Kanadzie, ani w Brazylii i jeśli badał stosunki kolonizacyjne tych ziem, to zapewne chyba z książek. Dr. Oleskow nie ograniczył się jednak na samem projektowaniu, lecz postanowił urządzić wyprawę do Kanady. Zamiar swój rzeczywiście przed dwoma miesiącami. Zabrawszy z sobą dwóch włościan Polaka i Rusina, odpłynął przed trzema miesiącami do Kanady. Wyprawa Dr. Oleskowa ma jednak charakter czysto prywatny, gdyż Dr. Oleskow urządził ją bez porozumienia się z jakąkolwiek instytucyą lub z towarzystwami zajmującymi się sprawami emigracyjnymi, jak Polskiem Towarzystwem handlowo-geograficznym lub Komitetem Towarzystwa św. Rafała. Wyprawa ta nie może również mieć znaczenia naukowego, gdyż zakreślona była tylko na kilkotygodniowy przeciąg czasu, a przecież w tak krótkim czasie nie można nawet w pobieżnych zarysach zbadać stosunków klimatycznych i kolonizacyjnych tak olbrzymiego obszaru, rozciągającego się od oceanu Atlantyckiego do Spokojnego. Dr. Oleskow mógłby co najwyżej objechać niektóre tylko okolice i zdać sprawozdanie o stosunkach panujących w tychże. Sprawozdanie to mogłoby dostarczyć wprawdzie pewnych wytycznych dat, lecz w żaden sposób nie mogłoby samo rozstrzygnąć kwestyi kierowania emigracyi do Kanady.

Mimo jednak tego czysto prywatnego i, że się tak wyrazimy, dyletanckiego charakteru ekspedycyi Dra Oleskowa, pisma polsko-amerykańskie dziwnym trafem widzą w tejże jakaś publiczną misyę. I tak *Polak w Ameryce* uważa Dr. Oleskowa za delegata szlachty polskiej, która zamierza ludem polskim kolonizować Kanadę. *Kuryer Polski* z Milwaukee zaś nazywa Dra

Oleskowa wprost delegatem rządu austriackiego, który ma zamiar zająć się kolonizacyą Kanady. Sprawa ta więc nabrała w Ameryce wskutek tego pewnego rozgłosu. Cała jednak prasa polsko-amerykańska niemal jednomyślnie oświadczyła się przeciw kolonizacyi w Kanadzie. Najdobitaj wyraził swe zapatrywanie w tej sprawie *Polak w Ameryce*, który pisze:

»O gromadnej emigracyi galicyjskich włościan do Kanady nie można na teraz i pomyśleć z różnych poważnych przyczyn, dlatego też nie rozumiemy, po co i na co galicyjscy patryoci pojedyncze polskie familie chcą osiedlać w Kanadzie? Jeżeli tam w Galicyi panuje przeludnienie i jest więcej rąk i sił, aniżeli pracy, to dlaczegoż nie mogliby tamtejsi patryoci i filantropi skierować emigracyi do Stanów Zjednoczonych. Ziemi mamy tu podostatkiem, polityczne warunki są tutaj bez porównania lepsze, aniżeli w Kanadzie, a blisko dwumilionowa polska ludność zamieszkała w tym kraju daje rękojmię, że nie tak prędko wynarodowiają się nowi przybysze. Mamy tu wiele kościołów i szkół polskich i wiele także takich polskich osad, któreby chętnie przyjęły przybyszów, a więc daleko lepiej będzie, jeżeli ci przybędą do swoich, zamiast do obcych. Niech tylko osiedlają się na rolach, orzą pługiem amerykańską ziemię i pracują uczciwie, a z pewnością zdobędą sobie dobrobyt i mienie. Osiedlanie się w miastach jest w obecnych czasach dla polskich emigrantów niekorzystnem, a to z powodu braku pracy, lecz za to amerykańskie grunta mogą dać każdemu żywienie i zapewnić pewien dobrobyt.«

Przy sposobności omawiania tej rzekomej misyi dostał się „staremu krajowi“ ze strony tejże prasy zarzut, iż organizując rzekomo emigracyę do Kanady, nie ogląda się wcale na istniejące kolonie polskie St. Zjednoczonych. Zarzut ten jest już jednak z tego powodu bezzasadnym, że nikt u nas dziś na serio nie myśli o emigracyi do Kanady. My zaś ze swej strony zarzucić możemy rodakom naszym w Ameryce wielką obojętność na sprawę wychodztwa ludu naszego Roku zesłego wystosowało Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne obszerny memoriał do głównych organizacyi polskich jak Związku narodowego polskiego, Ligi polskiej, Unii, z prośbą o wyjaśnienie i wskazówki, w które strony należałoby kierować ewentualną naszą emigracyę północno-amerykańską i czy Kanada nadaje się do emigracyi i kolonizacyi naszej. *Na to zapytanie nie otrzymało Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne dotąd żadnej zgola odpowiedzi.* A prze-

cięż nikt inny jak tylko rodacy nasi znający lepiej od nas miejscowe stosunki, mogą nam dać najżywcze wskazówki i rady. Tak jak dziś rzeczy stoją o jakiejś tłumnej emigracji rolniczej do północnej Ameryki a zwłaszcza do Kanady nie ma mowy głównie z powodu znacznych kosztów przewozu — dlatego kwestya emigracji rolniczej do północnej Ameryki nie jest dla nas wcale aktualną. Być jednak może, że w przyszłości wyrobi się pewien prąd w tym kierunku. Stanowisko nasze wobec tego prądu jasne. Zastosować się będziemy obowiązani do rezultatów wielkiej akcji kolonizacji drugiego stopnia, jaką zainauguować zamierza Związek Narodowy Polski, mającej na celu skupianie stałego odpływu polskiej ludności robotniczej z miast amerykańskich w pewnym stale oznaczonym centrum na koloniach rolniczych. Miejsce, które Związek Narodowy Polski obierze za teren kolonizacji swej, będzie dla nas również tem centrum, do którego ze względu na nasze narodowe cele oraz ze względu na sam interes wychodźców kierować będziemy rolniczą naszą ludność, mającą zamiar osiąść w północnej Ameryce

Standard Oil Trust

syndykat naftowy w Ameryce.

Wychodzący od kilku tygodni w Chicago *Dziennik polski* umieszcza nader ciekawe studjum pod tytułem „*Syndykaty przemysłowe w Ameryce*“, w którym przedstawia szczegółowo rozwój dążności monopolistycznych przemysłu amerykańskiego, przejawiających się w specjalnie amerykańskiej formie »Trustów«.

»Trusty« mają na celu skoncentrowanie interesów danej gałęzi przemysłu w jednych rękach i polegają na wzajemnej umowie producentów celem uniknięcia wzajemnej konkurencji oraz utrzymania ceny produktów w pewnej z góry oznaczonej wysokości. Opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych oświadczyła się stanowczo przeciw »trustom«. Pod jej wpływem kongres białym z 2 lipca 1890 r. uznał za nieprawe i ulegające karze wszelkie umowy i syndykaty mające na celu zmonopolizowanie handlu i przemysłu — mimo to jednak prawa te nie zniosły istniejących »trustów« i nie bardzo nawet ograniczyły ich działalność. Wobec znanej korupcji władz Unii, wobec tajności i nieuchwytności organizacji istnieją syndykaty nadal. Jednym z najstarszych i nietylko w Ameryce, lecz i na całym świecie jest syndykat naftowy, noszący nazwę „*Standard Oil Trust Comp.*“ Syndykat ten wywarł i wywiera pośrednio wielki wpływ na nasz przemysł naftowy, przeto bliższe szczegóły winne publiczność naszą zainteresować.

Zesrodkowanie znanych dotychczas źródeł nafty w kilku miejscowościach globu — ułatwia znakomicie wszelki monopol w sferze przemysłu naftowego. Najbliższa okolica naftodajna amerykańska leży w dwóch stanach: Pensylwanii i Ohio. Eksplatacya źródeł naftowych tej okolicy sięga roku 1857. W miarę wzrastania produkcji zawiązywały się coraz to potężniejsze towarzystwa akcyjne do wierceń studzien, zakładania rafinerji i budowania rezerwoarów. Transport nafty surowej i rafinowanej uskutecziano początkowo w beczkach drewnianych, potem wagonami-cysterniami a w końcu rurami naftociągami, mającymi setki mil długości. Wydobywanie surowej nafty, rafinowanie i dostarczanie nafty surowej do rafinerji a rafinowanej na brzeg morza i do głębszych miast kraju, stanowią trzy główne działy tego przemysłu.

W r. 1872 najbogatszy z przemysłowców naftowych John D. Rockefeller zorganizował pierwszy syndykat naftowy pod firmą »The South Improvement Co«, mający na celu uregulowanie transportów nafty wysyłanej na brzeg Atlantyku, a wciągnąwszy do tej umowy założone przez niego także towarzystwo »Standard Oil City of Ohio«, kilka najpotężniejszych rafinerji naftowych i paru kapitalistów, zgłosił się do towarzystw kolejowych, wożących głównie naftę (»Pennsylvania«, »Erie« i »New York Central«), nakłonił je do zawarcia umowy z »South Improvement Co« o uregulowanie przewozu nafty na tych kolejach żelaznych tj. o równomierny rozkład transportów między drogami. Jako wyrówniacz, »evener« transportów, »South Improvement Co« miała otrzymać rabat od beczki od 70 ct. do 3 dol. stosownie do odległości, od wszystkich transportów, zarówno przez innych konkurentów. Historia nie wspomina jakie motywa kierowały członkami rad zarządzających kolejowych przy zatwierdzeniu tej umowy.

Podobno drogi żelazne zastrzegły sobie prawo udzielania takiego rabatu każdej innej firmie, któraby oddała do przewiezienia w ciągu roku równie wielką ilość nafty, co »South Improvement Co«, ale ten wypadek faktycznie był niemożliwy. Przy takim kontrakcie obniżyć cenę nafty i zgnieść konkurentów, zmusić ich czy to do zamknięcia fabryk, czy do wejścia do syndykatu, czy też do sprzedaży fabryki, było już rzeczą nietrudną.

Między r. 1872 a 1882 »South Improvement Co« oczyściła grunt z nieprzyjaciół a na ankiecie parlamentarnej kongresu stanów Zjednoczonych w r. 1888 złożono listę 74 zrujnowanych właścicieli naftowych, z których najszcześliwsi sprzedali syndykatomu swe zakłady za połowę ich wartości. »Nie siłą kapitału — powiada Ashroth — pozbawieni zostali właściciele rafinerji niezależności (dodajmy i majątku), ale przez stanowisko poważne, jakie mr. Rockefeller zdobył sobie w tej gałęzi przemysłu, dzięki jego energii«.

Walka ta nie obeszła się bez bitew: był czas, że wobec nacisku opinii publicznej umowa z kolejami musiała być zerwana: odnowiono ją znowu w r. 1874 z rabatami mniejszemi.

Nie należące do związku rafinerje próbowały się ratować, zakładając wspólnymi siłami połączenia rurowe od źródeł nafty do rafinerji, ale kolej Pensylwańska nie zgodziła się na przeprowadzenie rur ani pod torem, ani nad torem i zmusiła ich do założenia basenów po obu stronach toru i przewożenia ropy naftowej z jednego basenu do drugiego w beczkach koniami. Koło r. 1877 najpoważniejsi konkurenci już byli usunięci.

W r. 1879—1880 syndykat powołał do życia parę nowych towarzystw akcyjnych, które wybudowały połączenia rurowe od okolic naftowych do brzegów morza i do znaczniejszych miast unii, a 2 stycznia 1882 r. uorganizowano ostatecznie syndykat naftowy pod firmą »Standard Oil Trust Co«. Wszło do niego około 40 towarzystw akcyjnych i kilku kapitalistów. Właściciele prywatnych zakładów przemysłowych do »trustu« wchodzących, zobowiązali się zorganizować je w towarzystwa akcyjne i akcje zdeponować syndykatowi. Według umowy do »trustu« dopuszczano nie towarzystwa akcyjne jako takie, ale ich akcyonaryuszów, o ile ci składali w akcyach większą połowę kapitału towarzystwa. Jaka była wartość rzeczywiście oddanego w ręce »trustu« majątku towarzystw i osób zsyndykowanych, orzec trudno. Początkowo emitowano certyfikatów syndykalnych na 70,000 000 dol.; z biegiem czasu kapitał powiększono do 90 milionów, a według zapewnień mister Rockfollera wartość majątku syndykatu w r. 1890 wynosiła 148,000,000 dol. Kurs 100 dolarowego certyfikatu w roku 1890 był 165 dol., w 1891 225 dol. a w 1893 169 dol.

Umowa z r. 1882 niczem nie zmieniła organizacji pojedynczych do syndykatu przystępujących przedsiębiorstw. Oddzielne towarzystwa akcyjne odbywają swe posiedzenia, obierają rady zarządzające, mianują dyrektorów, kasyerów, buchalterów — ale wszystko to dzieje się zgodnie z wolą syndykatu, który składa się z dziewięciu członków, wybranych na ogólnych zebraniach właścicieli udziałów syndykalnych. Syndykat inkasuje wszystkie zyski i dzieli je pomiędzy właścicieli udziałów. Każdy z dziewięciu członków syndykatu pobiera 25.000 dol. pensji rocznej, prezes p. Rockefeller 30.000. Jest to więc jedno wielkie przedsiębiorstwo, kierowane zbiorową wolą dziewięciu członków. Od woli syndykatu zależy pojedynczą rafinerię lub kopalnię nafty rozszerzyć lub zamknąć. Jeżeli pozostali po za syndykatem akcyonariusze źle na tem wychodzą, tem gorzej dla nich, że się do syndykatu nie przyłączyli. Termin trwania umowy oznaczono na 21 lat od śmierci ostatniego członka syndykatu, który umowę tę podpisał.

»Standard Oil Trust« obecnie już nie istnieje. Chorował on od dawna na legalność i filantropię, dowodząc, że chce zawsze być z prawem w zgodzie i obniżać cenę nafty. Od roku 1890 przygotowywano się pod naciskiem prawa o »trustach« do likwidacji, a gdy 1 marca 1892 r. sąd stanu Ohio wyrzekł unieważnienie umowy syndykalnej, ogólne zgromadzenie właścicieli udziałów postanowiło interesa »trustu« zlikwidować. Zamiast »trustu« utworzyło 5 wielkich towarzystw akcyjnych (majątek »trustu« położony był w pięciu stanach unii), p. Rockefeller objął kierownictwo główne wszystkich pięciu towarzystw i... monopol nafty amerykańskiej istnieje jak istniał.

Ze stosunków emigracyjnych.

Z różnych spraw, któremi w ostatnich czasach cały nasz ogół żywo się zajął, najżywotniejszą jest kwestya emigracji. Bo i jakże nią ma nie być, gdy się słyszy i widzi, jak z włości i miast naszych coraz to silniejszym prądem płynie ludność w kraje europejskie lub zamorskie. Tylko krótko patrzących ludzi podobny objaw zaskakuje niespodzianie, nieprzygotowanych i budzi w nich potępienie wychodźstwa. Tymczasem każdy podręcznik szkolny do historii poucza jasno o wychodźstwie i osadnictwie różnych czasów i epok i wyłuszcza należycie jego przyczyny i skutki. Jeśli już dwa miliony Polaków żyje poza granicami Polski, a z dniem każdym nowe zaciągi na wychodźstwo się puszczają, toć to wymownym dowodem, żeśmy poszli dziś tą samą, koleją, jaką szły przed nami stare ludy i jaką idą nowe. Obok znanych powszechnie przyczyn, które wychodźstwo wywoływały, jak przykre stosunki materialne, socyalne i polityczne, niesie nadto w zanadru cywilizacja warunki popychające ludność do wychodźstwa, bo na ich podstawie przekształca się życie społeczne. Pragnienie nowości, nowych form życia, szukanie nowych dróg, zdobywanie nowych terenów dla ruchu i życia jest tem silniejsze, im wyższa cywilizacja narodu. Ta bujność życia przez cywilizację stworzona nie da się w dawnych a teraz już dla niej ciasnych ramach utrzymać. Wychodźstwo tedy jest jedną z dróg i form nowego życia, a może być uważane za najdoskonalszą formę ruchu narodowego wówczas, gdy je naród z całą świadomością celu i środków dobrze obmyślanych przedsięwzięje.

Nikomu podobno nie będzie trudno zrozumieć, do jakiej to kategorii wychodźstwo nasze należy. Podobno nie wysoka nasza cywilizacja, nie bujne nasze życie, nie ta żyzna narodowa zdolność odpierania przeciwności stwarza

naszą emigrację, ale smutna bardzo smutna nędza ekonomiczna, miękkość i bezradność ogólna. To więc coś dziwnego, że wychodźstwo budzi w nas przykre uczucie i obawę, że kraj uledeć musi wycieńczeniu, któreby niem ku dobru narodu kierowało. Wierzę bowiem mocno, że najbardziej nam wrogie stosunki polityczne mogą nam chwilowo zapierać drogę życia narodowego, mogą nam szkodzić i jak szalona burza wydzierać nam ofiary; nie zniszczą nam jednak przyszłości, gdy wśród nas dokonywać się będzie praca cicha, systematyczna nad umoralnieniem, oświeceniem i podniesieniem ogólnego dobrobytu narodu. I nie w stosunkach politycznych jedyny powód do naszych obaw o naszą przyszłość, ale w nas samych, w naszym zachowaniu się wobec najważniejszych spraw, a taką dziś jest kwestya emigracji. Ona dokonuje się sporadycznie na wielką skalę bez udziału sfer decydujących, bez woli a nawet wbrew woli przewodników społeczeństwa, dokonuje się ona najczęściej bez znajomości stosunków, wśród której emigranci żyć mają, bardzo często sztucznie wywołana, przez agentów oszukana i na zaturę narażona. Emigracji rozróżniamy dwa rodzaje: europejska i zamorska. Zamorska zorganizowała się już jako tako, oddziela się wyraźnie i dobija się samodzielnego bytu wśród społeczeństwa, wśród którego się osiedliła. Do starego kraju odzywa się, z nim razem żyć i czuć pragnie, to też i kraj dziś zwraca na nią coraz bardziej uwagę, ale gorzej stoi sprawa z emigracją europejską.

Zaledwie przestąpi się granice cesarstwa niemieckiego od strony Galicyi, ogarnia Cię przykre uczucie. Wszędzie bowiem słyszy się tylko mowę niemiecką, począwszy od sfer najniższych a skończywszy na najwyższych. A wszakżeż to kraina starej Polski, gdzie ramię Chrobrych skutecznie odpięrało fale „*Drang nach Osten*“, wszak ten środek Europy, to miejsce krzyżujących się znakomitych dróg handlowych, które nam miało służyć dla rozwoju naszego życia narodowego, a dziś wszystko, co tędy płynie, na naszą zgubę płynie.

Wzdłuż całej drogi aż po Berlin słyszy się w tych czasach bardzo często rozmowy dotyczące nas, a ich treścią gorące pragnienie wytopienia tych, co Niemcom w tych stronach ośmielają się jeszcze zawadzać. Dotyka nas tem przykrej ta okoliczność, że w tych zaciętych fizjonomiach Niemców dostrzega się rysów słowiańskich, polskich. Skądżeżby bowiem ten zalew przybrał tak groźne rozmiary, gdyby nie dobrowolne ustępstwo, nie porzucanie lekkomyślnie swoich zwyczajów, obyczajów, mowy, na rzecz plemienia zabobczego niemieckiego. I podobno wśród tych ruchliwych zapobiegliwych Niemców niemało płynie krwi litewskiej i łaskiej, a bodaj czy nie więcej niż niemieckiej.

Czyż można wreszcie przypuścić, aby w tym Szląsku nie było Polaka? żeby tu po polsku nikt nie rozmawiał? Ruszmy się tylko poza stacye do miasteczek, w zaułki Wrocławia, a usłyszysz się polską mowę. Ona tu żyje przynieciona napływowym żywiołem — trzeba jej dać śmiałości, trzeba ją dopiero na wierzech wydobywać. Wielką to winą naszą, że niczego nie żądamy tu dla nas jako Polaków, a przecież wogóle, gdybyśmy mieli więcej poczucia własnej godności i własnego interesu narodowego, o ileż inaczej i korzystniej układałyby się dla nas stosunki.

Stolica cesarstwa, Berlin, dawna wioska rybacka nadsprewiańskich Słowian, wyróżnia się znacznie od wielu wielkich europejskich stolic najpierw brakiem starodawnych zabytków. Tu myśl poety nie błąka się po cmentarzysku starej i sławnej przeszłości, tu cała wielkość żywemi oczyma patrzy, tu wszystko dzisiejsze. Powtóre Berlin nie błyszczy się marmurami, jak inne stolice, tu wszędzie widać rękę zamożnego, dorabiającego się gospodarza, ale nadewszystko

cięż nikt inny jak tylko rodacy nasi znający lepiej od nas miejscowe stosunki, mogą nam dać najżywcze wskazówki i rady. Tak jak dziś rzeczy stoją o jakiejś tłumnej emigracji rolniczej do północnej Ameryki a zwłaszcza do Kanady nie ma mowy głównie z powodu znacznych kosztów przewozu — dlatego kwestya emigracji rolniczej do północnej Ameryki nie jest dla nas wcale aktualną. Być jednak może, że w przyszłości wyrobi się pewien prąd w tym kierunku. Stanowisko nasze wobec tego prądu jasne. Zastosować się będziemy obowiązani do rezultatów wielkiej akcji kolonizacji drugiego stopnia, jaką zainauguować zamierza Związek Narodowy Polski, mającej na celu skupianie stałego odpływu polskiej ludności robotniczej z miast amerykańskich w pewnym stale oznaczonym centrum na koloniach rolniczych. Miejsce, które Związek Narodowy Polski obierze za teren kolonizacji swej, będzie dla nas również tem centrum, do którego ze względu na nasze narodowe cele oraz ze względu na sam interes wychodźców kierować będziemy rolniczą naszą ludność, mającą zamiar osiąść w północnej Ameryce

Standard Oil Trust

syndykat naftowy w Ameryce.

Wychodzący od kilku tygodni w Chicago *Dziennik polski* umieszcza nader ciekawe studjum pod tytułem „*Syndykaty przemysłowe w Ameryce*“, w którym przedstawia szczegółowo rozwój dążności monopolistycznych przemysłu amerykańskiego, przejawiających się w specjalnie amerykańskiej formie »Trustów«.

»Trusty« mają na celu skoncentrowanie interesów danej gałęzi przemysłu w jednych rękach i polegają na wzajemnej umowie producentów celem uniknięcia wzajemnej konkurencji oraz utrzymania ceny produktów w pewnej z góry oznaczonej wysokości. Opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych oświadczyła się stanowczo przeciw »trustom«. Pod jej wpływem kongres białym z 2 lipca 1890 r. uznał za nieprawe i ulegające karze wszelkie umowy i syndykaty mające na celu zmonopolizowanie handlu i przemysłu — mimo to jednak prawa te nie zniosły istniejących »trustów« i nie bardzo nawet ograniczyły ich działość. Wobec znacznej korupcji władz Unii, wobec tajności i nieuchwytności organizacji istnieją syndykaty nadal. Jednym z najstarszych syndykatów w Ameryce, lecz i na całym świecie jest syndykat naftowy, noszący nazwę „*Standard Oil Trust Comp.*“ Syndykat ten wywarł i wywiera pośrednio wielki wpływ na nasz przemysł naftowy, przeto bliższe szczegóły winne publiczność naszą zainteresować.

Zesrodkowanie znanych dotychczas źródeł nafty w kilku miejscowościach globu — ułatwia znakomicie wszelki monopol w sferze przemysłu naftowego. Najobszerna okolica naftodajna amerykańska leży w dwóch stanach: Pensylwanii i Ohio. Eksploatacja źródeł naftowych tej okolicy sięga roku 1857. W miarę wzrastania produkcji zawiązywały się coraz to potężniejsze towarzystwa akcyjne do wiercenia studzien, zakładania rafinerji i budowania rezerwoarów. Transport nafty surowej i rafinowanej uskuteczniiano początkowo w beczkach drewnianych, potem wagonami-cysterniami a w końcu rurami naftociągami, mającymi setki mil długości. Wydobywanie surowej nafty, rafinowanie i dostarczanie nafty surowej do rafinerji a rafinowanej na brzeg morza i do główniejszych miast kraju, stanowią trzy główne działy tego przemysłu.

W r. 1872 najbogatszy z przemysłowców naftowych John D. Rockefeller zorganizował pierwszy syndykat naftowy pod firmą »The South Improvement Co«, mający na celu uregulowanie transportów nafty wysyłanej na brzeg Atlantyku, a wciągnąwszy do tej umowy założone przez niego także towarzystwo »Standard Oil City of Ohio«, kilka najpotężniejszych rafinerji naftowych i paru kapitalistów, zgłosił się do towarzystw kolejowych, wożących głównie naftę (»Pennsylvania«, »Erie« i »New York Central«), nakłonił je do zawarcia umowy z »South Improvement Co« o uregulowanie przewozu nafty na tych kolejach żelaznych tj. o równomierny rozkład transportów między drogami. Jako wyrówniacz, »evener« transportów, »South Improvement Co« miała otrzymać rabat od beczki od 70 ct. do 3 dol. stosownie do odległości, od wszystkich transportów, zarówno przez innych konkurentów. Historia nie wspomina jakie motywa kierowały członkami rad zarządzających kolejowych przy zatwierdzeniu tej umowy.

Podobno drogi żelazne zastrzegły sobie prawo udzielania takiego rabatu każdej innej firmie, która by oddała do przewiezienia w ciągu roku równie wielką ilość nafty, co »South Improvement Co«, ale ten wypadek faktycznie był niemożliwy. Przy takim kontrakcie obniżyłby cenę nafty i zgnieść konkurentów, zmusić ich czy to do zamknięcia fabryk, czy do wejścia do syndykatu, czy też do sprzedaży fabryki, było już rzeczą nietrudną.

Między r. 1872 a 1882 »South Improvement Co« oczyściła grunt z nieprzyjaciół a na ankiecie parlamentarnej kongresu stanów Zjednoczonych w r. 1888 złożono listę 74 zrujnowanych właścicieli naftowych, z których najszcześliwsi sprzedali syndykatomu swe zakłady za połowę ich wartości. »Nie siłą kapitału — powiada Ashroth — pozbawieni zostali właściciele rafinerji niezależności (dodajmy i majątku), ale przez stanowisko poważne, jakie mr. Rockefeller zdobył sobie w tej gałęzi przemysłu, dzięki jego energii«.

Walka ta nie obeszła się bez bitew: był czas, że wobec nacisku opinii publicznej umowa z kolejami musiała być zerwana: odnowiono ją znowu w r. 1874 z rabatami mniejszemi.

Nie należące do związku rafinerji próbowały się ratować, zakładając wspólnymi siłami połączenia rurowe od źródeł nafty do rafinerji, ale kolej Pensylwańska nie zgodziła się na przeprowadzenie rur ani pod torem, ani nad torem i zmusiła ich do założenia basenów po obu stronach toru i przewożenia ropy naftowej z jednego basenu do drugiego w beczkach końmi. Koło r. 1877 najpoważniejsi konkurenci już byli usunięci.

W r. 1879—1880 syndykat powołał do życia parę nowych towarzystw akcyjnych, które wybudowały połączenia rurowe od okolic naftowych do brzegów morza i do znaczniejszych miast unii, a 2 stycznia 1882 r. uorganizowano ostatecznie syndykat naftowy pod firmą »Standard Oil Trust Co«. Wszło do niego około 40 towarzystw akcyjnych i kilku kapitalistów. Właściciele prywatnych zakładów przemysłowych do »trustu« wchodzących, zobowiązali się zorganizować je w towarzystwa akcyjne i akcyje zdeponować syndykatowi. Według umowy do »trustu« dopuszczano nie towarzystwa akcyjne jako takie, ale ich akcyonaryuszów, o ile ci składali w akcyjach większą połowę kapitału towarzystwa. Jaka była wartość rzeczywiście oddanego w ręce »trustu« majątku towarzystw i osób zsyndykowanych, orzec trudno. Początkowo emitowano certyfikatów syndykalnych na 70,000 000 dol.; z biegiem czasu kapitał powiększono do 90 milionów, a według zapewnień mister Rockfollera wartość majątku syndykatu w r. 1890 wynosiła 148,000,000 dol. Kurs 100 dolarowego certyfikatu w roku 1890 był 165 dol., w 1891 225 dol. a w 1893 169 dol.

Umowa z r. 1882 niczem nie zmieniła organizacji pojedynczych do syndykatu przystępujących przedsiębiorstw. Oddzielne towarzystwa akcyjne odbywają swe posiedzenia, obierają rady zarządzające, mianują dyrektorów, kasjerów, buchalterów — ale wszystko to dzieje się zgodnie z wolą syndykatu, który składa się z dziewięciu członków, wybranych na ogólnych zebraniach właścicieli udziałów syndykalnych. Syndykat inkasuje wszystkie zyski i dzieli je pomiędzy właścicieli udziałów. Każdy z dziewięciu członków syndykatu pobiera 25.000 dol. pensyi rocznej, prezes p. Rockefeller 30.000. Jest to więc jedno wielkie przedsiębiorstwo, kierowane zbiorową wolą dziewięciu członków. Od woli syndykatu zależy pojedynczą rafinerję lub kopalnię nafty rozszerzyć lub zamknąć. Jeżeli pozostali po za syndykatem akcyonariusze źle na tem wychodzą, tem gorzej dla nich, że się do syndykatu nie przyłączyli. Termin trwania umowy oznaczono na 21 lat od śmierci ostatniego członka syndykatu, który umowę tę podpisał.

»Standard Oil Trust« obecnie już nie istnieje. Chorował on od dawna na legalność i filantropię, dowodząc, że chce zawsze być z prawem w zgodzie i obniżać cenę nafty. Od roku 1890 przygotowywano się pod naciskiem prawa o »trustach« do likwidacji, a gdy 1 marca 1892 r. sąd stanu Ohio wyrzekł unieważnienie umowy syndykalnej, ogólne zgromadzenie właścicieli udziałów postanowiło interesa »trustu« zlikwidować. Zamiast »trustu« utworzyło 5 wielkich towarzystw akcyjnych (majątek »trustu« położony był w pięciu stanach unii), p. Rockefeller objął kierownictwo główne wszystkich pięciu towarzystw i... monopol nafty amerykańskiej istnieje jak istniał.

Ze stosunków emigracyjnych.

Z różnych spraw, któremi w ostatnich czasach cały nasz ogół żywo się zajął, najżywością jest kwestya emigracji. Bo i jakże nią ma nie być, gdy się słyszy i widzi, jak z włości i miast naszych coraz to silniejszym prądem płynie ludność w kraje europejskie lub zamorskie. Tylko krótko patrzących ludzi podobny objaw zaskakuje niespodzianie, nieprzygotowanych i budzi w nich potępienie wychodztwa. Tymczasem każdy podręcznik szkolny do historii poucza jasno o wychodztwie i osadnictwie różnych czasów i epok i wyłuszcza należycie jego przyczyny i skutki. Jeśli już dwa miliony Polaków żyje poza granicami Polski, a z dniem każdym nowe zaciągi na wychodztwo się puszczają, toć to wymownym dowodem, żeśmy poszli dziś tą samą, kolejną, jaką szły przed nami stare ludy i jaką idą nowe. Obok znanych powszechnie przyczyn, które wychodztwo wywoływały, jak przykre stosunki materialne, socyalne i polityczne, niesie nadto w zanadru cywilizacja warunki popychające ludność do wychodztwa, bo na ich podstawie przekształca się życie społeczne. Pragnienie nowości, nowych form życia, szukanie nowych dróg, zdobywanie nowych terenów dla ruchu i życia jest tem silniejsze, im wyższa cywilizacja narodu. Ta bujność życia przez cywilizację stworzona nie da się w dawnych a teraz już dla niej ciąsnym ramach utrzymać. Wychodztwo tedy jest jedną z dróg i form nowego życia, a może być uważane za najdoskonalszą formę ruchu narodowego wówczas, gdy je naród z całą świadomością celu i środków dobrze obmyślanych przedsięwzięje.

Nikomu podobno nie będzie trudno zrozumieć, do jakiej to kategorii wychodztwo nasze należy. Podobno nie wysoka nasza cywilizacja, nie bujne nasze życie, nie ta żyzna narodowa zdolność odpierania przeciwności stwarza

naszą emigrację, ale smutna bardzo smutna nędza ekonomiczna, miękkość i bezradność ogólna. To więc cóż dziwnego, że wychodztwo budzi w nas przykre uczucie i obawę, że kraj uledeć musi wycieńczeniu, któreby niem ku dobru narodu kierowało. Wierzę bowiem mocno, że najbardziej nam wrogie stosunki polityczne mogą nam chwilowo zapierać drogę życia narodowego, mogą nam szkodzić i jak szalona burza wydzierać nam ofiary; nie zniszczą nam jednak przyszłości, gdy wśród nas dokonywać się będzie praca cicha, systematyczna nad umoralnieniem, oświeceniem i podniesieniem ogólnego dobrobytu narodu. I nie w stosunkach politycznych jedyny powód do naszych obaw o naszą przyszłość, ale w nas samych, w naszym zachowaniu się wobec najważniejszych spraw, a taką dziś jest kwestya emigracji. Ona dokonuje się sporadycznie na wielką skalę bez udziału sfer decydujących, bez woli a nawet wbrew woli przewodników społeczeństwa, dokonuje się ona najczęściej bez znajomości stosunków, wśród której emigranci żyć mają, bardzo często sztucznie wywołana, przez agentów oszukana i na zaturę narażona. Emigracji rozróżniamy dwa rodzaje: europejska i zamorska. Zamorska zorganizowała się już jako tako, oddziela się wyraźnie i dobija się samodzielnie bytu wśród społeczeństwa, wśród którego się osiedliła. Do starego kraju odzywa się, z nim razem żyć i czuć pragnie, to też i kraj dziś zwraca na nią coraz bardziej uwagę, ale gorzej stoi sprawa z emigracją europejską.

Zaledwie przestąpi się granice cesarstwa niemieckiego od strony Galicyi, ogarnia Cię przykre uczucie. Wszędzie bowiem słyszy się tylko mowę niemiecką, począwszy od sfer najniższych a skończywszy na najwyższych. A wszakżeż to kraina starej Polski, gdzie ramię Chrobrych skutecznie odparowało fale „*Drang nach Osten*“, wszak ten środek Europy, to miejsce krzyżujących się znakomitych dróg handlowych, które nam miało służyć dla rozwoju naszego życia narodowego, a dziś wszystko, co tędy płynie, na naszą zgubę płynie.

Wzdłuż całej drogi aż po Berlin słyszy się w tych czasach bardzo często rozmowy dotyczące nas, a ich treścią gorące pragnienie wytepienia tych, co Niemcom w tych stronach ośmielają się jeszcze zawadzać. Dotyka nas tem przykrej ta okoliczność, że w tych zaciętych fizyognomiach Niemców dostrzega się rysów słowiańskich, polskich. Skądżeżby bowiem ten zalew przybrał tak groźne rozmiary, gdyby nie dobrowolne ustępstwo, nie porzucanie lekkomyślnie swoich zwyczajów, obyczajów, mowy, na rzecz plemienia zaborezego niemieckiego. I podobno wśród tych ruchliwych zapobiegliwych Niemców niemało płynie krwi litewskiej i laskiej, a bodaj czy nie więcej niż niemieckiej.

Czyż można wreszcie przypuścić, aby w tym Szląsku nie było Polaka? żeby tu po polsku nikt nie rozmawiał? Ruszmy się tylko poza stacye do miasteczek, w zaułki Wrocławia, a usłyszysz się polską mowę. Ona tu żyje przyniesiona napływowym żywiołem — trzeba jej dać śmiałości, trzeba ją dopiero na wierzech wydobywać. Wielką to winą naszą, że niczego nie żądamy tu dla nas jako Polaków, a przecież wogóle, gdybyśmy mieli więcej poczucia własnej godności i własnego interesu narodowego, o ileż inaczej i korzystniej układałyby się dla nas stosunki.

Stolica cesarstwa, Berlin, dawna wioska rybacka nadsprewiańskich Słowian, wyróżnia się znacznie od wielu wielkich europejskich stolic najpierw brakiem starodawnych zabytków. Tu myśl poety nie błąka się po cmentarzysku starej i sławnej przeszłości, tu cała wielkość żywemi oczyma patrzy, tu wszystko dzisiejsze. Powtóre Berlin nie błyszczy się marmurami, jak inne stolice, tu wszędzie widać rękę zamożnego, dorabiającego się gospodarza, ale nadewszystko

praktycznego nie zbytkującego ponad stan swój. Przyznam się, że nie lubię chodzić po cmentarzach narodów, nie lubię chodzić po cmentarzach narodów, nie lubię żyć tam, gdzie czuć śmierć i rozkład, nie lubię więc kotliny morza Śródziemnego, ale z chęcią biegnę w północne i zachodnie strony Europy, gdzie społeczeństwa na nowych budują się podstawach, dokąd przeniósł się punkt ciężkości władztwa nad światem. Takim nowym życiem tryska Berlin. Ale na każdym kroku czujesz tu jeszcze świeżą krew, wytoczoną ze sąsiadów, na obrazach, pomnikach w »Ruhmeshalle«, »Siegesäule«, widzisz pomordowane ludy, a na stosach trupów wznosi się wielkość Germanii. I to wszystko stało się na chwałę Boga, o której świadczy napis na pasku każdego żołnierza pruskiego: »Gott mit uns«. Można sobie wyobrazić życie odrębnego ludu pośród takiego społeczeństwa, gdzie wszystko dyszy zaborem i śmiercią dla drugich gdzie samo pragnienie utrzymania życia narodowego jest uważane za zbrodnię stanu.

W stolicy cesarstwa żyje podobno 60.000 Polaków. Tak przynajmniej sami Polacy się obliczają. Położenie ich tak w Berlinie, jak wogóle w całych Niemczech bardzo smutne; jest ona walką o byt i o zachowanie swej narodowości. Zaczawszy od rządu, a skończywszy na poszczególnym Niemcu prawie wszystko pragnie naszej zagłady. Wystarczy n. p., ażeby zajęty w jakimś przedsiębiorstwie lub fabryce Polak utracił posadę za to, że dopuścił się zbrodni czytania polskiego pisma. Główna wychodząca ludność jest to ludność robotnicza, rzemieślnicza lub kupiecka. Samodzielnych przedsiębiorców bardzo mało, a to jest pierwszym znamię, żeśmy się kierunkiem naszej cywilizacji długo rozmijali ze Zachodem a dziś wobec niego prawie bezbronni pozostali. W tem położeniu rzeczy tkwi główne niebezpieczeństwo zagłady naszej wychodzącej ludności wogóle. Samodzielni zaś przedsiębiorcy, zawiśli od swoich niemieckich odbiorców, z nimi utrzymują stosunki, od swych rodaków się oddzielają a nawet z nimi po polsku mówić nie chcą. Tych renegatów spotykają też zasłużone gromy ze strony *Gazety Polskiej* wychodzącej raz w tygodniu w Berlinie a stojącej godnie na straży narodowego życia berlińskich Polaków. Cóż tedy dziwnego, że Niemcy traktują takie społeczeństwo jako »Gesindel« i uważają je za »Culturdünger« dla siebie. Na taki »Culturdünger« idą ci wszyscy, którzy w rozmaitych formach występują się wszechwładnej Germanii a mam tu przedewszystkiem na względytych naszych uczonych, którzy dobijają się sławy w literaturze niemieckiej, niepomni, ile tem krzywdy wyrządzają własnemu narodowi, ile wywołują zgorzenia pomiędzy słabszymi i małymi. Niech tylko przejdą przez Berlin, przejrzą się owym zamiataczom ulic, wykonującym najpodlejsze posługi do mieście a zobaczą własny obraz: są to szlasy Polacy; jedni i drudzy jesteście »Culturdünger« Germanii. Jednych zamienia nędza materyalna, drugich słaby charakter. Nie można też obojętnie patrzeć na 200 Polaków akademików, którzy tak słaby udział biorą w ogólnem życiu berlińskiej osady polskiej.

Stosunki więc emigracyi naszej w Europie, są przykre i grożą jej zagładą, a przecież przypatrując się temu, co ona robi, jak się ratuje, należy oddać jej uznanie i powiedzieć sobie, że naród, który tysiąc lat żył pełnem życiem historycznym nie mógł odrazu stracić tak swej żywotności, by żywcem bez wszelkiej obrony w grob się dać zagrzebać. I owszem patrząc na tę samą emigrację w Berlinie, nabiera się przekonania o jej wielkiej żywotności. Życie jej przyduszone, skrępowane, kipi wewnątrz i szuka dla siebie ujścia, szuka przewodnika któryby mu wytknął drogę. Emigracja tutejsza utrzymuje »Gazetę Polską«, która rochochodzi się w tysiącu egzemplarzy. Redakcyja »Gazety« wy-

daje bibliotekę ludową i dotąd wyszły 3 książeczki: Napad Tatarów, Przyjaźń i miłość, Gdybym miał tysiąc talarów. Nadto też redakcyja wydała patryotyczne pieśni polskie pod nap. Wesoły Spiewak, który doczekał się już 3 wydania. Emigracyja berlińska zawierała się w 24 stowarzyszeń i utrzymuje 11 szkółek polskich. W dwóch restauracyach polskich gromadzą się Polacy, urządzają wieczorki. Czasem zjawi się akademik, ksiądz polski lub poseł wśród tych kolonii, urządzi odczyt, przemówi ciepłym słowem, wleje w serca pociechę. A ileż tu dla nich żywią wdzięczności za to i niejednen z tych Panów, gdyby o tem wiedział, uczuł by z tego powodu prawdziwą radość. Nie rzadko się zdarza, że Polak uwolniony ze swego zajęcia wieczorem spieszy nieraz więcej jak pół mili, aby tylko zeszedł się ze swymi, pogawędził, zaśpiewał i tak nabrał otuchy do dalszego życia na obczyźnie. Restauracye takie przez Polaków utrzymywane oddają dobrej sprawie wielkie usługi.

Pewna, niewielka część tutejszej kolonii zapisała się w szeregi socyalistów. Doznają oni silnego poparcia od Niemców, którzy wiedza, co robią, wzmacniają bowiem zastępny socyalistyczne i swoją narodowość kosztem wynaradawiania się Polaków rozszerzają.

Stalszem życiem żyją Polacy w Hamburgu i Bremie, bo jakkolwiek w Hamburgu liczą ich na kilka tysięcy, a pomiędzy nimi, jest proboszcz w katolickiej parafii, adwokaci, lekarze, kupcy u przedsiębiorców niemieckich, właściciele hoteli i restauracyi, rzemieślnicy wszelkiej kategorii. To przecież nie widać tu skupienia, ni wspólnego działania. Co tem dziwniejsza, że tedy przez próg Europy mnóstwo przechodzi Polaków ze wszystkich dzielnic Polski, i z za oceanów. Brakuje jednego człowieka, któryby tu utworzył ognisko, gdzieby każdy przejeżdżający Polak znalazł u swoich potrzebne informacye. Fundusze na to znalazłyby się. Wszak tu mieszkają Polacy, którzy już na Ameryce dorobili się kolosalnych fortun. W braku takiego ogniska, którego przedsiębiorca mógłby sowe mieć wynagrodzenie, przybyli Polacy błakają się po mieście, rzuceni na wysysk najrozmaitszych agentów. Są tu wprawdzie stowarzyszenia polskie, ale nie wiedzieć dlaczego tak słabe oznaki życia dają. Winę tego chyba przypisać należy przewodnikom tych stowarzyszeń, którym przewodniczą. Bo jakież ich postępowanie? zapytałem do kogoby wskazali emigrantom drogę; wskazują na domy niemieckie, w których się dobrze bawią. Dorobią się znaczenia, nadto idą na rękę policyi niemieckiej łowią prawdziwych lub domniemyanych socyalistów — demokratów. Wchodzą do restauracyi przez Polaka utrzymywanej; restauracyja okazała, pierwsza w Hamburgu. Pytam się służby, kto po polsku mówi w restauracyi, popatrzone na siebie, wzruszono ramionami i żaden ze służby nie mógł się domyśleć ktoby w domu znał język polski. Udaję się do właściciela, pytam go, czy umie po polsku, a on zaczyna do mnie piękną i gładką odpowiadać polszczyzną. Kelnerzy zdumieni się, że ich pan mówi po polsku. Właściciel pierwszorzędnej restauracyi od lat niepamiętnych nie pytał się o Polaków w Hamburgu, żadnych z nimi stosunków nie utrzymywał. Oczywiście mimo kilku tysięcy Polaków w Hamburgu w restauracyi nigdzie żadnej gazety polskiej nie napotkałem.

Istnieje tu i hotel, którego właścicielem Polak. Hotel porządny, bardzo tani, właściciel jego nadzwyczaj uprzejmy, uczynny, zdolny w bardzo wielu razach dawać emigrantom dokładne i pożądane informacye. Ale i on pozbawiony towarzystwa polskiego sfer wyższych inteligentnych zniemczał; dzieci jego już nie po polsku nie mówią. Zdarzyło mi się znów, że wszedłem w liczne towarzystwo. Wszyscy mówili po niemiecku, w rozmowie n jednym doszliśmy do porozumienia, żeśmy Polakami i zaczęliśmy mówić po polsku.

Przyłącza się do nas jeden za drugim i wnet prawie całe towarzystwo po polsku. Zdumienie ogarnęło nas wszystkich że w owym towarzystwie niemieckim, większa część była Polaków, a żaden z nich prócz mnie od lat kilkudziesięciu nie używał swej macierzystej nawet między swymi rodakami. Polacy hambursey wynaradawiają się gwałtownie. Bodaj jednak jednego dzielniejszego człowieka, a kolonia polska hamburska odżyłaby w całej pełni narodowym życiem.

W Bremie zastałem Polaków pracujących u samodzielnych przedsiębiorców, jednego prowadzącego handel wędlinami, nadto stowarzyszenie robotników. W Londynie w zaulnem miejscu Gity zbiera się stowarzyszenie Polaków, które podobnie jak inne, z krajem macierzystym stale utrzymuje stosunki. Ze wszystkich Polaków rozprószonech po znanych mi miastach europejskich, szczególnie zwrócił uwagę moją w Londynie jeden Polak, który wziął sobie za zadanie być pośrednikiem w handlu pomiędzy macierzystym krajem a krajami zamorskimi. O ile jednak tak ważnym zadaniu podołać potrafi przyszłość to pokaże. W każdym razie wskazał on drogę, na jakiej emigracja oddać nam może usługi.

Stosunki naszej emigracji europejskiej, które z małemi zmianami wszędzie są prawie jednakiemi, każdego podobno zniewolić muszą do wyrobienia sobie przekonania, że emigracja europejska, jak na dziś, jest dla nas zgubną, jest powolnem marnieniem sił narodowych. Zadaniem tedy całego narodu powinno być emigrację ratować, a to, jeśli nie można dać jej w kraju warunków egzystencji, skierować ją za oceany do tych ognisk, gdzie Polacy w pewnem skupieniu mieszkają.

Wśród niej stworzyć izby pośrednictwa dla celów handlowych, przemysłowych, robotniczych, z izbami temi utrzymywać stały stosunek, aby tym sposobem nasze wychodźstwo, nasze bogactwa i to wszystko, co służy do naszych potrzeb a przybyć ma do nas z zagranicy, płynęło przez te izby, przez te polskie ręce.

Ta praca i rozbudzone poczucie ekonomicznego interesu narodowego przy współdziałaniu naszej emigracji wleje w nas nowe życie i nowe siły jako znakomity zadatek dobrej naszej przyszłości.

Stanisław Majerski.

Spis wynalazków i odkryć zrobionych przez Polaków zagranicą, oraz lista patentów na te wynalazki i ulepszenia, jakie emigranci zagranicą otrzymali
zestawił *Jakób Malinowski.*

Anonym, wynalazca polski. Polak w Baltimore (Zjednoczone Stany Ameryki północnej) pan X, który nie życzy sobie, aby nazwisko jego ogłosić, wynalazł nowy motor do poruszania tramwayów ulicznych i ubiega się o premię wyznaczoną przez kompanie nowojorskie w sumie 50.000 dolarów (250.000 franków).

Bandurski Władysław, porucznik z roku 1863, mieszkający w Genewie około roku 1893, znakomity zegarmistrz, wynalazca niektórych ulepszeń w sztuce zegarmistrzowskiej a mianowicie tak zwanego wychwyty kotwicznego.

Baranowski Jan Józef, niegdyś urzędnik w banku polskim w Warszawie, a później emigrant zrobił jedenaście wynalazków kardzo ważnych, na które otrzymał odpowiednie patenta.

Najważniejsze z tych wynalazków są: Tak nazwana Texe-machine, czyli przyrząd ułatwiający rachunkowość

w administracji dróg żelaznych, sygnały automatyczne dla zapewnienia bezpieczeństwa pociągów na tych drogach, no któryto ostatni wynalazek otrzymał Baranowski dwa patenta w Paryżu z dnia 19 maja i 4 sierpnia 1856 roku.

Bednarz Antoni, polski emigrant, osiadły w New-Liskon (stan Wisconsin w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki) otrzymał w roku 1893 patent na przyrząd bardzo użyteczny do uregulowania gorąca pieców.

Bem Józef, generał artylerji polskiej w kampanii 1831 roku, później w czasie wojny węgierskiej w 1848 i 1849 r. naczelny dowódzca armii w Siedmiogrodzie, zmarły w Alepie w Turcji azyatyckiej 10 grudnia 1850 roku. Mieszkając w Paryżu w latach 1834, 1835 i 1836 zajmował się wiele metodą mnemoniczną polską, którą uydoskonalił sam. Przydywował zazwyczaj na uroczystych egzaminach uczniów tej metody, które się odbywały publicznie w ratuszu miasta Paryża. Zachęcał wielce młodych Polaków zdolnych, aby tę metodę po departamentach propagowali.

Beniowski (major). Mieszkając w Londynie w początkach emigracji wykładał tamże naukę przoz siebie wynalezioną, której nadał nazwę frenotypiki.

Borucki (Jan czy Kasper). Urodzony we wsi Chorka w gubernii mińskiej, matematyk znakomity z uniwersytetu wileńskiego. W emigracji uydoskonalił formułę wstaw Prony, matematyka francuskiego i przedstawił swoje ulepszenie kongresowi uczonych w Dijon w r. 1855 i akademii paryzkiej.

Brochocki przedstawił w Paryżu 1892 r. swój most składany i ruchomy (un pont portatif et démontable) towarzystwu zachęty dla przemysłu narodowego (Société d'encouragement pour l'industrie nationale, dont le siège est Rue de Rennes 44). Raport przedstawiony temu towarzystwu w roku 1893 jest bardzo korzystny dla pana Brochockiego.

Broński Antoni, naczelnik powstania powiatu stonimskiego w 1831 r., później major w 3 pułku strzelców pieszych. Żyjąc we Francji trudnił się chodowaniem uydoskonalonem jedwabników i otrzymał wielki medal od komitetu rozdawniczego powszechnej wystawy w Londynie w roku 1852, a nieco później krzyż kawalerski legii honorowej od Ludwika Bonapartego, prezydenta wówczas Rzeczypospolitej francuskiej.

Bulowski. Doktor medycyny w Paryżu. Dał się poznać w r. 1893 w tej stolicy przez swoją publikację higieniczną: o cackach dziecinnych zrobionych z gumlastyki (caoutchouc), które mogą być szkodliwemi dla zdrowia dzieci.

Chłopicki. Rodak nasz Chłopicki wynalazł nowy przyrząd służący do mierzenia temperatury. Specjalista Brault wynalazkowi temu w angielskich *Charts* oddaje wielkie pochwały.

Chodorowski Aleksander, konduktor korpusu francuskiego dróg i mostów, zmarły w mieście Boyeux w Normandyi 14 maja 1893 r., był pierwszym wynalazcą karabina z repetycją, który dziś jest wprowadzony we wszystkich armiach europejskich.

Chodzko, aptekarz w Paryżu, zajmował się pierwszym w szpitalu Saint Louis przyrządzaniem waty piorunującej fulmi-coton, o czem wielkie gazety paryskie pisały z wielkimi pochwałami dla pana Chodzki (około r. 1845).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencye.

Nietheroy (Brazylia) 7 sierpnia 1895

Emigranci, którzy na statku Para przybyli, zostaną wysłani do stanu Santa Catharina; do Parany bowiem rząd konfederacyjny w tym roku nie chce już więcej Polaków posyłać a to z powodu, iż stan ten wyniszczony po rewolucyi, nie może wносить do kasy głównego zarządu kolonizacyjnego potrzebnych na przewóz emigrantów pieniędzy i co z prawa miał otrzymać, już dostał w tym roku. Robią atoli nadzieję, iż na przyszły rok odnowi się imigracya do tego stanu, zapewne po odbyciu jakiego nowego kongresu, w którym stan Parana uchwali pewną sumę na kolonizacyę na rok przyszły.

Odtąd więc są do wyboru stany Santa Catharina i Rio grande do Sul. O innych północnych nie ma co mówić boby tam nasi nie wytrzymali. Byłem także niedawno w Paranie. Dopuszczają się tam niekiedy małych nadużyć nad naszymi ludźmi urzędnicy niektórzy. Położenie emigrantów od paru lat osiadłych znośne, dla niektórych dobre, dla przemysłowców i handlarzy, mających tak zwane »wendy polskie« na koloniach świetne.

Szczególniejsze i obszerniejsze wiadomości podam wkrótce w następnym liście, w którym załączę o ile możności odpowiedź na wszystkie lub prawie wszystkie pytania zawarte w kwestyonaryuszu, jaki komitet Towarzystwa św. Rafała nadesłał do mężów zaufania.

Ks Franciszek Trawiński.

Emigracya i kolonizacya.

Dalszy transport wychodzców naszych w Paranie. Wychodzący w Kurytybie *Beobachter* donosi: »We czwartek dnia 1 sierpnia b. r. przybyło znowu 278 wychodzców z Galicyi. Zostaną osiedleni w Rio Claro nad Iguassu. W tym roku przybyło do Parany 1648 imigrantów. Jako rolników niema nad Polaków lepszych kolonistów, dlatego witamy ich z całego serca«.

Od p. Dra Kłobukowskiego otrzymaliśmy list z wyspy S. Vincento (Cap Verd) w Afryce z dat. 31 sierpnia 1895, donoszący nam o szczęśliwym przebiegu podróży na okręcie »Alacrita«. Liczba emigrantów galicyjskich na tym statku wynosi 866 głów. Umarło 4 dzieci, przybyło na świat 6. Zdrowotność wogóle dobra. Pożywienie na statku również dobre. Na tym samym okręcie odbywa podróż jeszcze 349 Włochów z Neapolu.

Komitet Towarzystwa św. Rafała wydał następujący komunikat:

Rząd brazylijski z obawy, aby emigranci nie zawlekli cholery do Brazylji wstrzymał czasowo emigracyę z Galicyi.

Niniejszem prosimy wszystkich ludzi dobrej woli o rychłe pouczenie włościan, zamierzających emigrować o wstrzymaniu emigracyi

We wszystkich naszych listach i odezwach zalecailiśmy włościanom, by gruntów nie sprzedawali i nie starali się o paszporta, póki nie otrzymają zawiadomienia, że już są dla nich bilety okrętowe. Dziś tem bardziej im to zalecamy, ponieważ przerwa w ruchu emigracyjnym może potrwać nawet kilka miesięcy.

Delegaci Komitetu już otrzymali zawiadomienie o wstrzymaniu ruchu emigracyjnego.

Wychodztwo do Ameryki. Statystyka, ogłoszona przez towarzystwo amerykańskie, które przybrało nazwę ligi

a utworzyło się celem powstrzymania emigracyi do Stanów Zjednoczonych, wykazuje, że liczba wychodzców przybyłych od 1 lipca 1894 r. do 1 kwietnia 1895 wynosiła 140 980. Jednej setnej przybyłych zabroniono wylądować a między tymi znajdowało się 3 samotnych idyotów, 11 byłych galerników i 1.071 żebraków z zawodu. Ogólny fundusz przywieziony przez emigrantów nie przosił 17 dolarów na głowę. Analfabetów było 15 procent, między tymi 2 procent Anglików i Szkotów, 3 procent Walijszyków, 7 procent Irlandczyków, 26 procent Rosyan, 29 procent Austryaków, 31 procent Polaków i 35 procent Włochów.

Handel, przemysł i gospodarstwo.

Stosunki handlowe Rosji z Japonią wejdą w nową fazę; szczególnie zwrócono uwagę na dobroć herbaty japońskiej i znaczne firmy moskiewskie zawarły już kontrakty na odbiór większych partii. Istnieje zamiar założenia wkrótce w Odesie dużego składu, koncentrującego handel herbatą japońską.

Statystyczne roczne sprawozdanie z fiskalnego roku, który się skończył dnia 30 czerwca opiewa, że ze Stanów Zjednoczonych w przeciągu roku wywieziono zboża za 807,693 261 dol a przywieziono za 731,960 319 dol. Złota wywieziono za 66,131 183 dol, a przywieziono za 35 984. Liczba przybyłych emigrantów w roku ubiegłym wynosiła 267.136, gdy w poprzedzonym przybyło tutaj 331 612. Zmniejszony napływ emigracyi, jest bardzo pociesającym objawem dla robotników amerykańskich.

Wyroby aluminiowe w armii francuskiej. Kilka lat temu rząd francuski postanowił zmniejszyć wagę rynsztunku piechoty i w tym celu polecił po raz pierwszy przygotować niektóre przedmioty z aluminium. Pierwsze próby były niepomyślne, bo wyroby owe szybko się psuły, co pochodziło ze złego przygotowania metalu. Mimo to próby robiono dalej, ograniczając się na wyrobie z aluminium jedynie przedmiotów gospodarskich. Obecnie wynaleziono już »aluminium affine« czyli aluminium oczyszczone. Metal ten okazał się daleko trwalszym i wskutek tego niektóre fabryki zaczęły przygotowywać kotły i manierki dla użytku wojsk. Tym razem próby dały rezultaty zupełnie zadawalniające. Wymienione naczynia okazały się znacznie lżejsze od używanych poprzednio, a nie ustępujące im niczem w trwałości. Wytrzymują one także doskonale wpływ ognia i nie wymagają pobielania. Słabą stroną tego wynalazku jest wzglę nie dość wysoka cena każdego przedmiotu.

Ochładzanie mieszkań. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej komfort doprowadzony został do zupełnej doskonałości. W domach amerykańskich przewidziano i urządzono wszystko, co tylko odnosi się do wygody lokatorów. Sposób ogrzewania większych i mniejszych mieszkań w wielopiętrowych domach nie pozostawia nic do życzenia. Lecz ogrzać mieszkanie w zimie jest daleko łatwiej i lżej, aniżeli utrzymać w niem temperaturę umiarkowaną podczas upałów. Trudne to dla budowniczych zadanie niedawno rozwiązał jeden z pomysłowych techników amerykańskich. Do ochłodzenia mieszkań zastosował on roztwór wodny amoniaku. Sposób ten odświeżania powietrza zastosowano w domach mieszkalnych, w dużych hotelach, restauracjach i jatkach rzeźniczych. Następnie dokonywano prób ochładzania mieszkań przez wpuszczanie nadmienionego roztworu do rur, służących w zimie do ogrzewania parowego. Wyniki były zupełnie zadowalniające i temperatura w mieszkaniach spadała prawie o 10 stopni Celsyusza. Obecnie

w mieście Saint-Louis, urządzono 8-kilometrową sieć rur ochładzających, skoncentrowanych przeważnie w dzielnicach miasta handlowej. Ułożenie rur i połączenie domów prywatnych z miejscem produkcji lodu, były bardzo łatwe, gdyż w ostatnich latach sztuczne fabrykowanie w St Louis przybrało olbrzymie rozmiary. Według danych statystycznych, miejscowa ludność corocznie konsumuje przeciętnie do 42,500 ton lodu, na który obywatele tylko zamożniejszych dzielnic miasta corocznie wydają do 90000 franków.

Fabryka szkła wodnego i sody krystalicznej założona przed kilku laty w Kleparowie pod Lwowem, od kilku lat nieczynna, zostanie na nowo puszczona w ruch, prawdopodobnie w jesieni r. b. Fabrykę tę nabyła obecnie spółka przedsiębiorców lwowskich.

Galicyskie towarzystwo magazynowe dla produktów naftowych zawiązano 17 lipca r. b. w Jasle. Zadaniem towarzystwa będzie magazynowanie produktów naftowych, udzielanie na takowe zaliczek, przeprowadzanie rurociągów, sprzedaż ropy i produktów przeróbki tejże na rachunek osób trzecich. Do rady nadzorczej towarzystwa należą pp.: August Gorayski, Tadeusz Sroczynski, Bolesław Łodziński, Kazimierz Odrzywolski, Iwon Pieniążek, Wacław Pieniążek i Jan Zeitleben.

Towarzystwo obecnie zwróciło swą uwagę na stosunki Schodnicy i Borysławia i czyni starania o powiększenie stacji kolejowej w Borysławiu stosownie do rzeczywistych potrzeb tamtejszego przemysłu naftowego i ozokierowego.

Drugi pokład węgla w Myszyńcu. Czasopismo »Natura« donosi: »Próbné wiercenie za drugim pokładem węgla w Myszyńcu uwieńczone zostało świetnym wynikiem. W 154 metrze głębokości natrafiono na bogaty pokład węgla znacznej bo przeszło 2-metrowej grubości. Węgiel wydobyty z tego pokładu, jest całkiem podobny do węgla z pierwszego pokładu. Pokład drugi leży o 80 m. głębiej od pierwszego. Próbné wiercenie wykonano o kilka kilometrów od szybu »Barbara«, w kierunku południowo-zachodnim ku wsi Kowalówce. Jeżeli się okaże, że w całym Myszyńcu znajduje się ten drugi pokład węgla, przyszłość Myszyńca jako pierwszorzędnej kopalni jest zapewniona.

Upraszamy Szanownych Rodaków tak w kraju, jak i rozproszonych po świecie o nadsyłanie nam dokładnych dat dotyczących zbytu naszych towarów zagranicą oraz nawiązania stosunków handlowych. Zarazem upraszamy o rozpowszechnianie naszych informacji oraz dokładanie wszelkich starań, aby pisma zagraniczne przedrukowały niżej umieszczone w obcych językach artykuły informacyjne.

Informacje — Informations.

Pour toutes les informations industrielles et commerciales s' adresser à la redaction (Przegląd Wszechpolski à Léopol — Autriche, Galicie).

La Galicie (partie de la Pologne sous le régime autrichien) un pays dont les richesses naturelles peuvent être exploitées par les capitalistes étrangers à grands profits.

La Galicie, une grande partie de la Pologne, est depuis 1773. sous le régime autrichien. Sa surface est de 78 500 km.

carrés avec 7,000,000 habitants. Pendant longtemps épuisé par la politique économique du gouvernement autrichien qui considérait le pays comme une vache destinée à allaiter toute la monarchie — il y a seulement peu de temps depuis qu' il a pu élever et avancer lentement mais continuellement par rapport à la production. Il n' y a pas longtemps qu' on a découvert beaucoup de richesses naturelles jusqu' à présent peu exploitées ou même négligées et assurant des gains énormes aux exploités.

I. Le pays abonde en pétrole et il est le seul, ou se trouve l' ozokérite (la cire de parafine). L' exploitation du pétrole s' élevait en 1892 à c. 900.000 quintaux métriques d' une valeur de 5,500.000 francs — celle de l' ozokérite à 60.000 q. metr. équivalant 3,000.000 francs. La médiocrité de l' exploitation en comparaison avec les couches pétrolifères, qui sont immenses et se trouvent tout le long des Karpathes centrales et orientales est la suite naturelle d' un manque des capitaux dans le pays ce qui a déjà attiré des capitaux belges, français et américains. Mais les plus grands profits pourraient être tirés du raffinement et de la préparation définitive de l' ozokérite pour l' usage industriel car jusqu' à présent on exporte presque tout brut en Hongrie, en Russie et en Allemagne et cependant on pourrait raffiner et préparer l' ozokérite en Galicie et meilleur marché qu' ailleurs, le chauffage et la main d' oeuvre étant à très bon marché.

Les couches de tourbe sont en Galicie très nombreuses, immenses et presque complètement inexploitées. La tourbière de Dublany près de Lemberg pourrait fournir du chauffage pour toute la capitale pendant mille ans. Il s' agit seulement d' organiser l' exploitation et la préparation de la tourbe pour le chauffage et elle remplacerait parfaitement le charbon. La tonne de charbon coûte en Galicie c. 16 frs. et 1000 kg. (une tonne) de charbon ont la même force de chauffage que 1.360 kg. de tourbe — alors en vendant la tourbe même 10 frs. la tonne (ce qui rapporterait déjà des gains énormes, car l' exploitation coûterait c. 70% de ce prix) on fermerait la Galicie au charbon silésien et on pourrait même penser à l' exporter avec profit.

II. Les forêts couvrent le quart de tout le pays ($3\frac{1}{2}$ millions hectares). Le pin et le sapin occupent 66% et le chêne, le bouleau, le hêtre, le charme 34% de toutes les forêts; la valeur de celles-ci s' élève à 150 millions de frs. La Galicie exporte chaque année c. 2 millions m. cubes de bois équivalant à 6 millions de frs. Si tout ce bois était transformé en produits industriels en Galicie, sa valeur s' élèverait à 35 millions de frs. et on gagnerait dans le pays 29 millions de plus. Voilà un champ où les capitalistes étrangers trouveraient facilement un très avantageux placement pour leurs capitaux.

III. Toutes les branches de l' industrie sont encore dans les langes chez nous — il y a peu de fabriques de manière qu' on importe la plupart des produits qui pourraient être très bien fabriqués dans le pays même. Il n' y a pas jusqu' à présent de fabriques:

1. de la glycose, de la dextrine et des sirops,
2. du papier émeraude,
3. de l' ultramarine et de la mine,
4. des aiguilles, épingles, clous, du fil d' archal,
5. des couleurs,
6. des articles en corne, en os, des boutons,
7. des sulphates, de l' alun,
8. de l' encre et de la cire à cacheter,
9. de l' encre d' imprimerie,
10. des réseaux de fil d' archal et des rouets,
11. de la poudre à canon,

12. du papier de copie,
13. des articles en cellulôide, caoutchouc etc.,
14. des jouets d'enfants,
15. de l' étain,
16. de la margarine et des bougies de stéarine,
17. des appareils pour le lavage de la laine,
18. du vernis,
19. des crayons.

N' ayant pas de fabriques la Galicie importe des fabricats de coton et de soie pour 72 millions de frs., des huiles pour 1 million de frs., de la chicorée pour 140.000 de frs., des liqueurs pour 1 million de frs., du savon et des bougies pour 1 million de frs. Si la Galicie fabriquait tout cela chez elle — ce qu' elle peut parfaitement faire — elle pourrait non seulement satisfaire ses propres besoins mais aussi approvisionner les pays de l' Est et les colonies polonaises qui se développent si bien au Bresil et en Améri- que du Nord.

Quant aux produits spéciaux du pays il faut mentionner les corbeilles, les toiles et les tapis (les magnifiques kilimes) qui ont été très admirés à l' Exposition internationale de Glasgow 1888.

R. B.

O g ł o s z e n i a.

Wykaz firm krajowych:

1. Lejarnią czcionek i sterotypia **Adolfa Gólczewskiego** w hotelu George'a Lwów.
2. **Jan Stachewicz**, Główny Skład nasion i roślin. Cenniki na żądanie rozsyła franko. Lwów, pl. Maryacki 11.
3. **Piotr Chrzastowski**, Handel wyrobów żelaznych, nożowniczych i kompletnych wypraw kuchennych Lwów, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).
4. **Stefan Szczurkowski**, tapicer i dekorator. Lwów, ul. Sykstuska l. 10.
5. **Józef Budowski**, Skład i pracownia tak własnych jak też i zagranicznych wyrobów złotniczych i jubilerskich Lwów, Rynek l. 2.
6. **Stanisław Markiewicz**, Handel towarów kolonialnych, owoców południowych, łakoci, win i herbaty. Lwów, Rynek l. 42.
7. **Fryderyk Schubuth**, Główny skład herbaty i fabryka świec woskowych. Lwów, Rynek l. 45.
8. **Antoni Halski**, Handel wyrobów żelaznych i magazyn mebli żelaznych. Lwów, plac Maryacki l. 9.
9. **A. Getritz**, introligator, we Lwowie, ulica Trybunalska l. 18.
10. **Albin Solecki**, we Lwowie, ul. Wałowa l. 11 Skład towarów korzennych i wyrobów młynarskich.
11. **Karol Otto**, Pierwsza parowa fabryka wyrobów artystycznych, stolarskich i budowlanych. Kraków, ul. Dajwór 10.
12. Krajowa Fabryka Zapalek w Krakowie **Szujski, Moraczewski i Spółka**.
13. Zakład Introligatorski i Galanteryjny **Floryana Żurka**, w Krakowie, ul. Sławkowska l. 20, zaopatrzony w maszyny najnowsze systemu oraz w najgustowniejsze bogate odciski.
14. **Antoni Jezierski**, rękawicznik i bandażysta. Kraków, ul. Grodzka 48. Poleca własnego wyrobu aparata orto-

pedyczne jako to ręce i nogi szluczne, paski rupturowe, pasy brzuszne, sznurówki do prostego trzymania.

15. **Hotel Victoria** Podgórze, przy Krakowie.

16. **W. Poturalski**, Księgarnia, skład nut i materiałów piśmiennych. Podgórze-Kraków.

17. Zakład galanteryjno-introligatorski Passepours i wyroby z masy papierowej **Ludwik Grudziński**, ul. św. Anny liczba 7.

18. Pracownia i skład eleganckiego i trwałego obuwia męskiego i damskiego **Leon Gafek**, Kraków, ul. Floryańska l. 30. Filia: Lwów, ul. Jagiellońska l. 9. Fasony najmodniejsze.

19. **Stanisław Czarnuchowski**, Krawiec męzki. Kraków, ul. Florjańska Nr. 33. Poleca Szanownej Publiczności sukna i kory w wielkim wyborze, oraz suknie męzkie. gotowe i na zamówienie.

20. Fabryka i magazyn obuwia damskiego i męskiego **Józefa Kiermasza** w Krakowie, ul. Floryańska.

21. **Tomasz Pogorzelski**, Pracownia ślusarska. Kraków, ul. Floryańska 55. Poleca stolki żelazne, składane ławki ogrodowe i stoły żelazne. Ceny bardzo niskie.

22. **Mieczysław Szatkowski**, rzeźbiarz, ul. Dietla l. 89. Kraków.

23. Pierwszy chrześcijański Tani Bazar **Kielanowski i Lipiński**, w Krakowie, szewska l. 15.

24. **Antoni Rozmanit**, Kraków. Fabryka parowa cykoryi, surogatów kawy i kawy figowej.

25. Pierwszy skład apteczny hurtownie i częściowo po cenach fabrycznych **Jakóba Wiśniewskiego** w Krakowie, ul. Stradom l. 7.

Polacy w Brazylii

przez Antoniego Hempla,

członka wyprawy naukowej Dra J. Siemiradzkiego do Brazylii i Argentyny

wraz z mapą kolonii polskich w Brazylii

do nabycia w redakcyi „Przeglądu Wszechpolskiego“.

Cena egzemplarza 1 złr.

Rodakom na obczyźnie

polecamy dzieło prof. dra Augusta Sokołowskiego „Dzieje Polski“, ilustrowane przez Matejkę, Kossaka, Eljasza i innych artystów. Jestto pierwsze tego rodzaju wydawnictwo polskie i znaleźć się winno w każdym patryotycznym domu.

Prenumerata zagranicą na całe dzieło obejmujące 30 zeszytów wraz z przesyłką (po 5 zeszytów razem) wynosi 17 marek = 22 franki = 4½ dolara. Należytość nadsyłać można na całe z góry lub częściowo.

Prenumerata na „Dzieje Polski“ przyjmuje księgarnia **W. Poturalskiego** w Podgórzu przy Krakowie, która do dzisiejszego numeru dołącza prospekt, podający bliższe wiadomości oraz próbne ilustracye znakomitego wydawnictwa.

TREŚĆ: Emigracya do Kanady. — Standard Oil Trust, syndykat naftowy w Ameryce. — Ze stosunków emigracyjnych, nap i St. Majerski. — Spis wynalazków i odkryć zrobionych przez Polaków zagranicą, oraz lista patentów na te wynalazki i ulepszenia, jakie emigranci zagranicą otrzymali, zestawil Jakób Malinowski. — Korespondencye. — Emigracya i kolonizacya. — Handel, przemysł i gospodarstwo. — Informacye. — Ogłoszenia.